SOBOTA

Dziś łyk egzotyki z Tajlandii str. 5

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 141 26 LISTOPADA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

JUŻ WKRÓTCE ANDRZEJKI

Za parę dni, wieczorem 29 listopada, będziecie sobie wróżyć, lejąc roztopiony wosk na wodę, wyciągając karteczki z imionami Waszych „przyszłych" itp.

O tym, jaką wesołą zabawę zorganizowali sobie Wasi koledzy z Istebnej, piszemy na stronie 3. Może „Istebnańskie podkiermaszki" podpowiedzą jak zorganizować andrzejkowy wieczór Aldonie Blinkiewicz z Grodziska Wlkp. i innym czytelniczkom, które do nas napisały?

Fot. **M. Żbikowski**

KWARC JASPIS I KRYSZTAŁY

WAŁBRZYCH (HSI). W walbrzyskim Liceum Ogólnokształcącym im. gen. K. Świerczewskiego odbyła się trzecia giełda kamieni półszlachetnych i minerałów, zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi i klub „Prospektor". W giełdzie wzięło udział 80 kolekcjonerów, którzy przedstawili tysiące okazów. Przeważały bezbarwne i kolorowe kwarce oraz kryształy minerałów. Dużym zainteresowaniem cieszyło się stoisko Stefana Miedzielskiego, odkrywcy bogatej żyły jaspisu. **(ap)**

MISTRZOWIE RĘCZNYCH CUDENIEK

SKIERNIEWICE (PAP). Stowarzyszenie Twórców Ludowych skupia około 200 osób z terenu województwa skierniewickiego. Najczęściej są to mieszkańcy Łowicza, okolic Rawy Mazowieckiej i Brzezin oraz gminy Głuchów. Artyści ludowi zajmują się głównie wycinankami, hafciarstwem i tkactwem. Niektórzy z nich są mistrzami pisanek, pieczywa obrzędowego, dożynkowych wieńców. Te piękne, niepowtarzalne prace znane są także poza granicami kraju. Np. misterne łowickie wycinanki Heleny Miazek i Emilii Pudłowskiej podziwiać można było aż na drugiej półkuli – w Stanach Zjednoczonych. **(tem)**

25 LAT STUKNĘŁO!

LEGNICA (HSI). Zespół Szkół Samochodowych im. Wilhelma Piecka w Legnicy obchodził niedawno 25-lecie swojego istnienia. W związku z tym przybyła do szkoły z wizytą córka patrona szkoły, Elly Winter. Towarzyszył jej konsul generalny NRD we Wrocławiu – Jurgen Herrman. Podczas spotkania rozmawiano o osiągnięciach gospodarczych NRD, o kontaktach między naszymi państwami. Elly Winter opowiadała także o swoim ojcu. Goście zwiedzili Izbę Pamięci Narodowej oraz gabinety specjalistyczne.

Wiesław Muzyka

Finałowe rozgrywki w piłce nożnej o Puchar Komendanta Chorągwi Chełmskiej

CHEŁM (HSI). Niedawno odbyły się w Rejowcu Fabrycznym finały rozgrywek w piłce nożnej o Puchar Komendanta Chorągwi. W trakcie trwania rozgrywek zostało wyłonionych czterech finalistów. Były to drużyny zbiorczych szkół gminnych z Dorohuska, Rejowca Fabrycznego, Wierzbicy i Włodawy. W półfinałach spotkały się drużyny z Włodawy i Dorohuska oraz Wierzbicy i Rejowca Fabrycznego. Zwyciężył zespół ze Zbiorczej Szkoły Gminnej z Rejowca Fabrycznego wynikiem 8:0. Tego samego dnia odbyły się również rozgrywki w piłce nożnej klubów HSPS. Najlepszą okazała się jedenastka z II Liceum Ogólnokształcącego z Chełma. Obie imprezy organizowane były przy czynnym współudziale Szkolnych Związków Sportowych.

Stanisław Makiel

Dla astronautów i turystów

KOC O WADZE 50 G

USA (PAP). Jest dziełem amerykańskiej agencji astronautycznej NASA. Nowy koc to arkusz folii, na który nałożono w próżni cieniutką warstewkę aluminium. Rozwinięty ma wymiary 220×140 cm, zwija się go w walec o dł. 8,5 cm. Początkowo miał służyć do ochrony aparatury przed zmianami temperatury, rychło okazało się jednak, że może oddać wielkie usługi ratownikom i zwykłym turystom. Koc nie tylko chroni przed zimnem, ale także silnie odbija promienie świetlne. Dzięki temu z daleka można zobaczyć ofiarę wypadku owiniętą w taki koc. Mniejsze arkusze takiej folii zastąpią... kocyki niemowlęce. Wcześniaki przenosi się już między odległymi pomieszczeniami szpitala spowite w folię, która chroni je idealnie przed utratą ciepła i wilgotności. **(mat)**

Co miesiąc - nowe hasło

LUBLIN (HSI). Samorząd Uczniowski przy Szkole Podstawowej nr 6 w Lublinie podzielił wszystkich uczniów, według wieku, na trzy grupy. Klasy I–IV to „Punktualni", klasy V–VI – „Gospodarni", natomiast najstarsi – „Odpowiedzialni". Każda grupa posiada własny kodeks, który wyznacza zadania i daje uprawnienia. Co miesiąc wszyscy uczniowie realizują zadania, których propozycje na apelach szkolnych przedstawia samorząd. Tradycją stały się hasła miesiąca. W październiku uczniowie realizowali hasło „jesteśmy dobrymi gospodarzami szkoły". Sprzątali klasy, korytarze, teren wokół szkoły. Wykonali także wiele pomocy naukowych dla klas młodszych i klasy zerowej. W listopadzie ogłoszono nowe hasło. Brzmi ono: „Wielcy Polacy wzorem właściwej postawy ucznia". Wspólnie z bibiotekarką uczniowie zbierają wiadomości o ich życiu i pracy, gromadzą zdjęcia, z których powstanie album dla szkolnej biblioteki.

Jurek Dzikowski

Fot. **autora**

Na politycznej scenie

Znowu walki na Filipinach

Na archipelagu filipińskim od lat jest niespokojnie. Źródło konfliktu jest tak stare, jak współczesna historia Filipin, sięga bowiem swymi korzeniami czasów hiszpańskiej kolonizacji wysp. Otóż rzecz w tym, że na wyspach południowych zamieszkanych w większości przez ludność wyznania muzułmańskiego już przed dwoma wiekami istniały niepodległe państwa Sulu i Magindanau. Państwa te nigdy nie pogodziły się z hiszpańskim panowaniem. Również Amerykanom, spadkobiercom kolonii hiszpańskiej, nie udało się w pełni rozciągnąć kontroli na tereny południowe. Te same kłopoty z południowymi prowincjami odziedziczyła niepodległa Republika Filipin. Walki ze zmiennym nasileniem trwają od lat. Pochłonęły one już tysiące ofiar i nie wiadomo jak zakończy się ten konflikt.

Przed niespełna rokiem pojawił się cień nadziei na pojednanie chrześcijańskiej północy z muzułmańskim południem. Głównym inicjatorem tego pojednania był przywódca libijski, płk Muammar Kadafi. W wyniku jego mediacji rząd w Manilii prezydenta Marcosa zgodził się na rozmowy z muzułmańskimi przywódcami Frontu Wyzwolenia MORO i w grudniu ub. roku podpisane zostało wstępne porozumienie. Zakładało ono zniesienie stanu wyjątkowego w 13 prowincjach na południu, które ewentualnie mają uzyskać autonomię. O zasięgu autonomii zadecydować miało referendum. Niestety nic z tych planów nie wyszło. Na początku maja br. negocjacje między rządem a MORO załamały się. Przy czym odpowiedzialnością za ich zerwanie strony obwiniają się nawzajem.

Jesienią tego roku doszło znowu do krwawych starć wojsk rządowych z partyzantką muzułmańską. Są zabici i ranni, a perspektywy pokojowego rozwiązania konfliktu są obecnie znikome. Obserwatorzy wyrażają przekonanie, że ponowne nasilenie walk na południu kraju zmusi rząd do przedłużenia stanu wyjątkowego na Filipinach. Zapowiedziano, że jeszcze przed końcem br. odbędzie się ogólnonarodowe referendum w sprawie utrzymania obecnego mandatu władzy prezydenckiej. Będzie ono już czwartym z kolei od czasu wprowadzenia 5 lat temu stanu wyjątkowego. Jego wynik z góry można przesądzić na korzyść Marcosa. W 40-milionowej społeczności Filipin, muzułmanie stanowią około 2 miliony. Ale niezależnie od tego problem autonomii południa pozostaje nadal nierozwiązany. (b)

NAD RENEM...

Bonn – stolica RFN. Na pierwszym planie z lewej ośrodek prasowy, w wysokościowcu widocznym z prawej mieszczą się biura deputowanych do parlamentu zachodnioniemieckiego – Bundestagu; w głębi nad brzegiem Renu gmach tej instytucji. Kanclerz – szef rządu RFN, Helmut Schmidt.

Najbardziej charakterystyczne cechy to miłość do dzieci, oszczędność i zamiłowanie do porządku; są uparci, ale nie za bardzo, czasem aroganccy, lecz tylko na pokaz, bo w rzeczywistości wcale tacy nie są. Oto autoportret Niemca z RFN w roku 1977, otrzymany w wyniku badań ankietowych przeprowadzonych przez Instytut Badania Opinii Publicznej w Allensbach. A jak widzą i oceniają tych samych ,,poczciwych" Niemców inne nacje? Z badań prof. Manfreda Koch-Hillebrechta, przez wiele lat zajmującego się na zlecenie rządu RFN analizą wizerunku obywateli zachodnioniemieckich w oczach zagranicy, wyłania się nieco inny obraz. *,,Po ulicy maszerują jak żołnierze. Przełożeni wydają rozkazy jak w wojsku"* – Francuz. *,,Od dziecka są porządni i bardzo trzymają ze sobą. Nie dyskutują nad rozkazami, lecz wypełniają je"* – Włoch. *,,Brak im poczucia humoru. Nie robią nic z własnej inicjatywy. Są uparci jak starzy ludzie"* – Japończyk. To tylko kilka przykładów spośród wielu.

Dużo gorsze dla Niemców z RFN okazały się skutki badań na temat postaw politycznych, przeprowadzonych przez Biuro Informacji Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w krajach uczestniczących w tym układzie. Wynikło z nich bowiem, że większość obywateli RFN zaakceptuje każdą władzę, która im obieca utrzymanie ich miejsc pracy i ich oszczędności. Ten światopogląd potwierdziły inne badania, tym razem dotyczące młodzieży RFN. Okazało się, że tylko 19 proc. młodych było gotowych (w 1976 r.) wyjść na ulicę w obronie jakiegoś celu politycznego. Liczba młodych ludzi do lat 30, którzy pragną zmienić społeczeństwo, spadła od 1973 r. o połowę – do 14 proc. Tylko wówczas, gdy idzie o portfel, np. w związku z podwyżką cen biletów w komunikacji podmiejskiej, więcej młodych Niemców z RFN jest gotowych protestować. I wreszcie ostatni przykład, ukazujący funkcjonujące systemy ocen i sposób myślenia. W roku 1950 dano studentom uniwersytetu w Heidelbergu do przeczytania relacje żołnierzy o podbitym kraju. W opisach tych ,,*mieszkańcy*" byli ,,*krępi i grubokościści*", ,,*kobiety miały zaniedbane twarze, szerokie dłonie i silne nogi*". ,,*Domy były zbudowane prymitywnie... higiena pozostawiała wiele do życzenia*". ,,*Ludzie byli uprzejmi i dobroduszni, ale nigdy nie wiadomo, jak dalece można im było ufać*". **Wszyscy bez wyjątku studenci uznali, że są to relacje żołnierzy niemieckich z kampanii rosyjskiej – tymczasem były to wrażenia żołnierzy amerykańskich z... Niemiec.**

Choć mało kto z młodych chce, jak widać, zmienić społeczeństwo, to jednak bardzo nieliczna grupa zdecydowanych na wszystko terrorystów potrafiła wytrącić z równowagi cały kraj. Działający bez skrupułów porywacze i mordercy, realizując swe obłędne idee, z którymi nikt myślący postępowo się nie solidaryzuje, powodują uaktywnienie reakcyjnych, prawicowych odłamów społeczeństwa zachodnioniemieckiego i przywódców opozycyjnych partii o podobnym zabarwieniu. Wykorzystując działalność terrorystów, domagają się oni od rządu ograniczenia swobód obywatelskich i zawieszenia praw demokratycznych.

Dzięki zdecydowanemu stanowisku rządu RFN i pracy specjalnego sztabu, którym kierował kanclerz Helmut Schmidt, co znalazło wyraz w ,,odbiciu" z rąk terrorystów samolotu ,,Lufthansy" w Mogadiszu i uwolnieniu zakładników, znacznie wzrosła popularność kanclerza i autorytet kierowanego przez niego rządu. Wyraźnie wykazują to ostatnie badania opinii publicznej. W odpowiedzi na pytanie: ,,*Czy siedząc w samolocie porwanym przez terrorystów, czułbyś się lepiej, gdyby kanclerzem był Helmut Kohl* (przywódca chrześcijańsko-demokratycznej opozycji) *czy też Helmut Schmidt?*" – zaledwie 25 proc. ankietowanych opowiedziało się za Kohlem. Nawet wśród członków jego partii ponad 30 proc. wolało Schmidta. Gdy na Zjeździe SPD obradującym w tych dniach przywódca tej partii, Willi Brandt, wyraził uznanie dla działalności kanclerza i rządu w ostatnim okresie, zebrani przyjęli to długotrwałymi oklaskami.

Jednomyślność w jednej sprawie nie oznacza jednomyślności w innych. Społeczeństwo RFN, a nawet członkowie partii rządzących, nie mają identycznego zdania na temat podstawowych spraw nurtujących ten kraj, jak sposoby rozwiązania palących problemów gospodarczych, zatrudnienia (ponad milion bezrobotnych), w przyszłości energetyki atomowej. Oczywiste jest, że partie prawicowe stojące zawsze na straży prywatnych kapitałów i niczym nie ograniczonych zysków, z zasady odrzucała propozycje nawet umiarkowanych reform proponowanych przez SPD-FDP. Podobny stosunek, negatywny, mają do wschodniej polityki rządzących partii. Idzie tu o politykę odprężenia w stosunkach ze Wschodem, a konkretnie z państwami socjalistycznymi, którego wyrazem było również podpisanie 7.XII.1970 r. w Warszawie układu między PRL a RFN. W czasie wizyty w RFN w czerwcu ub. r. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek tak określił postawę i politykę rządu zachodnioniemieckiego: *„Jest wielką zasługą SPD i FDP, ich koalicyjnych rządów, utorowanie w Republice Federalnej Niemiec drogi ku zrozumieniu, że nie może być powrotu do przeszłości, ku zrozumieniu konieczności uregulowania trudnych problemów”*.

Czy wszyscy z RFN to zrozumieli? Niestety, nie. Oto przykład z ostatnich dni, jeden z wielu zresztą. „Die Welt”, organ osławionego koncernu prasowego Springera, adresowany do prawicowo myślącej elity intelektualnej RFN, domaga się w numerze z 8.XI.1977 r., aby w podręczniku historii wydanym obecnie, uwzględnić kłamstwa hitlerowskiej propagandy o masowych mordach popełnionych na Niemcach przez Polaków we wrześniu 1939 r. Oczywiście to szczególne nasilenie publikacji atakujących Polskę ma bezpośredni związek z wizytą kanclerza Schmidta w Polsce.

Polityka odprężenia w stosunkach Polska–RFN znajduje odbicie również w sprawach gospodarczych, we wzajemnych kontaktach handlowych. Polska, choć na 17 miejscu, znajduje się w dwudziestce największych klientów RFN, czyli zakupujących towary w tym kraju. Niestety, próżno by szukać nas w dwudziestce największych dostawców RFN. A nawet zakupy z Polski, w ostatnim półroczu zmniejszyły się. Ten stan rzeczy, nawet przy uwzględnieniu trudności gospodarczych RFN, światowego spadku koniunktury, nie może nas zadowalać. Miejmy nadzieję, że w ślad za lepszym zrozumieniem w RFN wzajemnych korzyści, jakie płyną z polityki odprężenia, pójdzie zrozumienie korzyści, jakie może dać obydwu krajom równoprawna współpraca gospodarcza i wymiana handlowa.

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. archiwum

Stefuś, czyli optymizm nieuleczalny

Miałem kiedyś – jeszcze za szkolnych czasów – kolegę imieniem Stefan, zwanego przez wszystkich zdrobniale Stefuś, który był dla nas źródłem nieustających tragikomicznych uciech. Czas nas potem rozdzielił, każdy poszedł swoją drogą, ale choć nie wiem co się z nim teraz dzieje, mogę śmiało przewidywać najgorsze...

Bowiem Stefuś był z rzędu tych zatwardziałych optymistów, których nic i nikt z tego podniosłego stanu wytrącić nie potrafi.

Wszystkie jego przewidywania były w związku z tym oczywiście również niesłychanie optymistyczne. Był bardzo szczupły, prawdę mówiąc chudy jak szczapa, i próbował to na różne sposoby nadrobić. Ubzdurał sobie np. kiedyś, że jeśli tylko zechce, zostanie tytanem silnej woli i potrafi li tylko przy pomocy wzroku ujarzmić każde dzikie zwierzę.

Zaczął od psów. Przeświadczony o swej mocy, podchodził z marsowym obliczem do obcych, uwiązanych przy budach stróżów naszych podmiejskich domków i za każdym razem... ledwie ratował skórę. Albo i nie.

Kiedy zaś wypróbował w ten sposób wszystkie Burki i Azory w okolicy (dla ścisłości: niektóre wypróbowały jego i to po kilka razy), oświadczył nam, iż są one za głupie na takie eksperymenty. Najdziwniejsze, że cała seria niepowodzeń rzekłbym totalnych, zupełnie nie zachwiała jego najgłębszego przekonania, iż wzrok jego ma moc piekielną.

Oto przykład optymizmu triumfującego...

Którąś z następnych optymistycznych tragedii Stefusia (a było ich o wiele więcej) rozegrała się zimą. Mieliśmy pod miastem na wzgórzach niewielką skocznię narciarską. Trenowali na niej niekiedy zawodnicy niemrawo prowadzonej sekcji narciarskiej miejscowego klubu. Można tam było uzyskiwać skoki w granicach 40 m. Oczywiście nikt z nas tam nie skakał, co odważniejsi zjeżdżali tylko spod progu i z okolicznych górek...

Na szczęście tej właśnie skoczni zjawił się pewnego razu Stefuś. W wypożyczonych butach narciarskich, mając do nich przypięte wytrzaśnięte nie wiadomo skąd zupełnie nieodpowiednie narty – oświadczył nam, że postanowił zostać skoczkiem i właśnie dziś skoczy sobie kilka razy. Oczywiście odradzaliśmy mu, ale prawdę mówiąc niezbyt przekonywająco. Myślę, że nie zdając sobie sprawy z własnego okrucieństwa i głupoty chcieliśmy po prostu zobaczyć, co też z tego wyniknie.

No i doczekaliśmy się...

Złamanie iluś tam kości, ponad pół roku w gipsie. To, że Stefuś wtedy się nie zabił, zawdzięcza wyłącznie przypadkowi. A jak to wszystko odbiło się na jego szkolnym życiorysie – lepiej nie wspominać. W następnym roku chodziliśmy już do różnych klas i nie my wysłuchiwaliśmy opowieści o źle usytuowanym punkcie krytycznym skoczni...

Nie dajmy się więc zwariować. Często stwierdzenie, iż ktoś uważa się za optymistę, bądź też jest pesymistą, wprowadza tylko w błąd. Stefuś jako optymista nieuleczalny, widzący wszystko, co przed nim zawsze w różowych barwach – był tego tragicznym przykładem. Na nieszczęście nie potrafiliśmy być na tyle pesymistami, aby mu z równą mocą obrzydzić, a potem wybić z głowy jego idiotyczne i tragiczne w skutkach – choć poczęte ze szlachetnych wszak, bo optymistycznych pobudek – pomysły.

Czasami więc i realiści mogliby się na coś przydać, tylko nie zawsze ich cienkie głosiki dochodzą do optymistycznych uszu takich jak mój kolega Stefuś, z którym nie wiem co się teraz dzieje, ale przewiduję najgorsze...

JERZY DĄBROWSKI

Istebnańskie podkiermaszki

Dożynki nie mają w Istebnej długiej tradycji. No bo cóż to za dożynki, skoro zboże na polu rosnąć nie chce. Może tylko owies, a i tak wyrośnie go tyle – jak powiadają starzy górale – co żabie po uszy.

Gdy z górskich poletek ściągnięto ostatnie ziemniaki, kapustę, bób, fasolę, siano – gospodarze przysiółka spotykali się w jednej chałupie na tak zwany kiermaszek, aby zrobić wspólny obrachunek. Jeden gazda za wypożyczenie konia do pracy w polu płacił drugiemu ziemniakami, inny za pomoc przy sianokosach odstępował owies lub kapustę. Kiedy zakończono już ten sąsiedzki rozrachunek, była zabawa i częstowano się tradycyjnym „kapuśniokiem", czyli... kołaczem z kapustą. Były kołacze płaskie i zawijane, z kapustą słodką, kwaśną i zasmażaną, z góry polewane masłem, z posypką itp. Jadło się też wtedy „kubusie" – tarte ziemniaki z gorącym mlekiem, zasmażane w brytfannie, polane kwaśną śmietaną z masłem i cukrem.

Od tej pory, to znaczy od 15 października, aż do końca listopada, każda zabawa we wsi nazywana była podkiermaszkiem.

Zowadowa chałupa znów ożyła tego dnia. Kiedyś zbierali się w niej młodzi i starzy z przysiółka Leszczyny na wspólne zabawy, śpiewy i muzykowanie. Była swego rodzaju świetlicą dla miejscowych. Teraz nie zamieszkana (obok stoi już nowocześniejsza) jeszcze raz spełniła swą niepisaną funkcję. Zebrali się w niej na tradycyjne istebnańskie podkiermaszki harcerki i harcerze oraz dziewczęta i chłopcy ze znanego w kraju zespołu regionalnego z Istebnej – „Zaolzia".

Starym zwyczajem zabawę rozpoczął gazda. Zaraz potem kilkunastoletni Jura symbolicznie płaci muzykantom i prosi ciotkę Zowadową do najszacowniejszego tańca: „Hej, muzykanci, zagrajcie mi ławięzioka". Zabawa ruszyła na sto dwa. Skrzypce i gajdy grały, starzy i młodzi tańczyli i śpiewali. Coraz więcej sąsiadów zaglądało przez okna, wchodziło do chałupy i brało udział we wspólnej zabawie.

Nie zabrakło też „rozmaitych szpasów", czyli różnych wesołych zabaw. Były „pracujące krosna" i „wałkowane sukna", była też znana od lat zabawa z kapeluszami, „Pije Kuba". A że tradycyjne Andrzejki niedaleko, nie mogło obyć się też bez kilku andrzejkowych wróżb.

„Andrzeju, Andrzeju, dziewcząt dobrodzieju"... Tak dawniej śpiewały panny, rozpoczynając wróżby w wigilię Andrzeja – 29 listopada. Obyczaj ten ma już kilkuwiekową tradycję. Przetrwał do dnia dzisiejszego, choć jego forma uległa znacznej zmianie. Przemieszały się zwyczaje pielęgnowane dawniej w różnych rejonach kraju. W zabawach tych – kiedyś zastrzeżonych tylko dla panien (chłopcy urządzali podobne przed Katarzyną) – biorą już dziś udział wszyscy.

W Zowadowej chałupie na początku listopada pokazano jedynie kilka wróżb. Najpierw usiedli wszyscy w kręgu na podłodze. W środku rozsypano jęczmień i postawiono kurę. Do której dziewczyny najpierw podeszła, dziobiąc ziarna, do tej w najbliższym czasie uśmiechnie się los.

Dużo śmiechu było przy wróżbach z kapelusza, w którym były zawinięte karteczki z imionami chłopców. Zwłaszcza wtedy, gdy np. dziesięcioletnia dziewczyna wyciągnęła kartkę z napisem „stara panna". Wybierano też przy pomocy wróżb dalszą drogę życiową. Dziewczęta wychodziły za drzwi, a wtedy na środku izby umieszczano trzy talerzyki. Kolejno wchodziły teraz i podnosiły jeden wybrany talerzyk. Jeśli był pod nim pieniądz, to oznaczało bogactwo, jeśli pierścionek – wczesne małżeństwo, jeśli różaniec – odosobnienie, klasztor.

Były też wróżby z ustawianiem butów w rzędzie i z rzucaniem ich za siebie. Ta, której bucik pierwszy dosięgnął progu, pierwsza wyjdzie za mąż, a jeśli but rzucony przez lewe ramię upadł czubkiem do drzwi, to oznaczało szybkie opuszczenie domu rodzinnego. Jeśli upadł odwrotnie – co najmniej jeszcze rok panieństwa.

W wigilię Andrzeja dziewczęta wróżyć będą jeszcze inaczej. Będą przy lampie naftowej lać roztopiony wosk przez ucho klucza lub pierścionek do wody, a w zastygłym kształcie szukać spełnienia marzeń. Będą na wodzie w misce puszczać dwie igły, dwie gałązki mirtu lub dwie łupinki ze świeczkami. Jeśli się w wodzie połączą – gwarantuje to stałość uczuć ukochanego... Będzie odliczanie kołków w płocie (parzysta ilość przepowiada szczęście) i słuchanie, skąd najpierw zaszczeka pies (stamtąd zapewne nadejdzie narzeczony). Niektóre dziewczęta wstawią w tym dniu do wazonu gałązkę wiśni. Jeśli zakwitnie do Gwiazdki oznacza to, że chłopak kocha.

Podkiermaszek istebnański dobiega końca. Na dworze zrobiło się już prawie ciemno. Wszyscy zajadają doskonały „kapuśniok" i smakowitego „kubusia".

Kręgiem kończy się harcerska zbiórka. Jeśli gazda zezwoli, będą tu przychodzić co tydzień. Tak, jak dawniej bywało.

MARIAN TWARÓG
Fot. **M. Żbikowski**

PIONIERZY I TECHNIKA

Dźwig-koparka jest misterną budowlą z blaszek i kółek, która jeździ do przodu i do tyłu, obraca się wokół swojej osi, opuszcza i podnosi ramię dźwigu, ładuje na samochody towar. A wszystko to za sprawą małej tablicy rozdzielczej z wielką ilością przełączników. Tę „zabawkę" wykonał zespół pionierów z klubu młodych techników w Paserdzik.

Jest to jeden z eksponatów na IX Narodowym Przeglądzie Technicznej i Naukowej Twórczości Młodzieży, który odbywa się w bułgarskim mieście Płowdiw. Pod koniec ubiegłego roku szkolnego zorganizowano w 2 tysiącach szkół i domach młodzieży wystawy eksponatów technicznych wykonanych przez pionierów. Potem odbywał się przegląd w województwach, a najlepsze i najciekawsze z nich trafiły do Płowdiw.

Po wystawie oprowadzają zwiedzających pionierzy. Swietłana Giorgiewa, uczennica VIII klasy, pokazuje najpierw to, co zrobiły przedszkolaki na zajęciach technicznych prowadzonych przez pionierów. Są tu m. in. olbrzymie budowle z klocków, małe samochodziki skręcane przez sześciolatków z plastykowych i metalowych elementów, rysunki samolotów i samochodów.

Drugą część wystawy stanowią pomoce szkolne wykonane przez pionierów, a więc m. in. schematy fizyczne, dźwignie, wagi, tablice magnetyczne, które ułatwiają pierwszakom pierwsze matematyczne działania, „machina" do egzaminowania, sprawdzająca wiadomości ucznia, wykluczająca błędne i podpowiadane odpowiedzi. Olbrzymią część wystawy stanowią modele samolotów, statków i różnego rodzaju maszyn, zrobionych z gotowych elementów metalowych, ale funkcjonujących dzięki podłączeniom do prądu.

Ostatnia sala wystawowa gromadzi to wszystko, co młodzi technicy robią dla gospodarki kraju. Znaleźć można tutaj nowe rozwiązania w mechanizacji rolnictwa, hodowli soi, ochrony przyrody. Duże zainteresowanie budzi „zegar biologiczny". Wygląda to jak skrzynka z matowego szkła, wielkości 100 na 80 cm, z napisami ułożonymi jak tarcza zegara. Na dole „guziki" programujące, jakie lekarstwo dać choremu i o której godzinie. W zależności od programu, zapala się napis z nazwą leku, nazwiskiem chorego i godziną podania leku. Urządzenie to w zamyśle wynawców – pionierów z woj. jambolskiego – służyć może w szpitalach ułatwiajac pracę pielęgniarek.

Za parę dni zbierze się komisja wyłaniająca najbardziej twórcze i najciekawsze prace i eksponaty. Najlepsi wykonawcy dostaną złote medale, które zwalniają z egzaminu do techników, a starszych z egzaminu wstępnego na studia ekonomiczne. **(ew)**

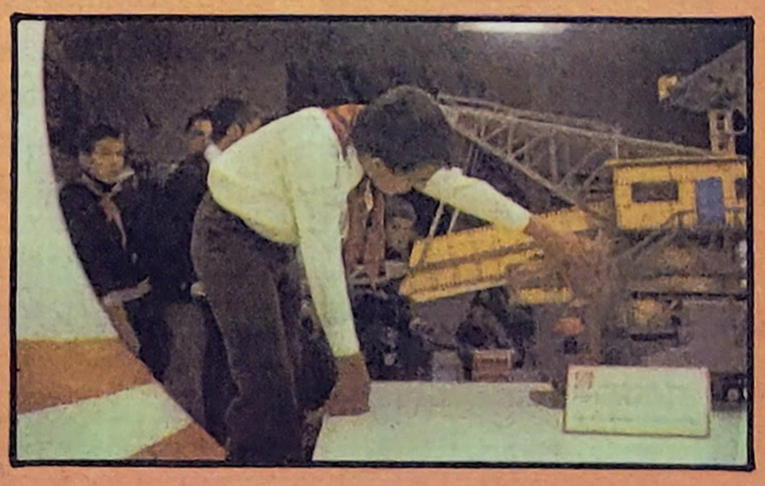

REDAKCYJNA POCZTA

Uwaga, drużyny alpinistyczne!

W „ŚM" z 22 września natknąłem się na notatkę pt. „Spotkania wśród osobliwych skał", napisaną przez Michaela Jahna z NRD. Zaciekawiło mnie to i ucieszyło, gdyż przy Komendzie Hufca ZHP Brzeg (Chorągiew Opolska) organizowana jest drużyna specjalnościowa o specjalności alpinistycznej. Ponieważ jestem członkiem Klubu Wysokogórskiego, mam przyjemność organizować tę drużynę. Chciałbym nawiązać kontakty z wspinającymi się harcerzami. Proszę zatem, żeby napisali do nas ci wszyscy, którzy działają w drużynach o tej samej specjalności. Myślę, że nasze kontakty będą ciekawe.

Leon Nauka
ul. Jagiełły 8, 49-300 Brzeg
Komenda Hufca ZHP

Kryminały ćwiczą umysł

Maćku, Twój list był wydrukowany w 97 nr „ŚM". Jestem za Tobą! Ja też uwielbiam kryminały i moja mama nie zabrania mi ich czytać. Kryminały uczą i ćwiczą myśli. Czasami tak się głowię nad tym, kto zamordował, że ćwiczę sobie umysł, że aż hej. Oglądam też filmy kryminalne po dzienniku. Maćku! Kryminały wcale nie są stratą czasu. Pokaż ten list mamie. Może zrozumie, że jest mało tolerancyjna. A nuż się zmieni.

Iwona Gajdzik

P.S. Jeśli chcesz, to napisz do mnie. Pogadamy listownie na temat kryminałów. Wypożyczymy je sobie wzajemnie. 41-902 Bytom ul. Rycerska 8/5.

Pragnę nawiązać korespondencję z dziewczyną i chłopcem, jestem uczennicą VII klasy. Każdy, kto do mnie napisze, otrzyma odpowiedź.

Małgorzata Kijańska,
ul. Narutowicza 15 m 56,
93-161 Łódź

Dziewczyna na boisku

Jestem dziewczyną i uwielbiam sport, a szczególnie piłkę nożną. Mając siedem lat zaczęłam grać z chłopcami z podwórka. Od koleżanek nasłuchałam się wielu drwin i wyzwisk. Często też krzyczą na mnie rodzice, że to sport dla chłopców. Ja jednak nie zważam na to. W domu mam wiele dyplomów oraz odznak sportowych z dyscyplin lekkoatletycznych. Żadna z nich nie pociąga mnie tak jak piłka nożna. Jeśli jest transmisja, to nie mogę spokojnie siedzieć, tak się denerwuję, że nawet płaczę, jeśli wynik jest niekorzystny. Teraz mam 15 lat i wstydzę się grać z chłopcami, choć pokusa jest olbrzymia. Doradźcie, co robić?

Ada

OD REDAKCJI: Ado, rób to, co lubisz, czyli – graj w piłkę. Ten sport uprawiają tysiące dziewczyn w Polsce i na świecie. Są przecież żeńskie drużyny piłki nożnej, odbywają się mistrzostwa świata i mistrzostwa kraju żeńskich drużyn piłkarskich. W Polsce jest ich już około 400! Mistrzem Polski w tym roku została drużyna dziewcząt z Gdańska. Mamy nadzieję, że te fakty najlepiej przemówią do Twojej wyobraźni. A może też przekonają twoich antagonistów? (bs)

„SZAROTKI" ZACZYNAJĄ WIĘDNĄĆ?

Sprawa jest stara, wiadoma wszystkim. Ale z pewnych przyczyn warto jeszcze raz do niej wrócić. Rzecz miała się w końcu września br., kiedy to hokeiści „Podhala" Nowy Targ przystępowali do rewanżowego meczu z „Dynamem" Berlin. Meczu ważnego, decydującego o dalszym udziale w rozgrywkach Pucharu Europy. Ku zdumieniu nowotarskich kibiców na lodzie zabrakło aż sześciu najlepszych zawodników naszego mistrza: bramkarza, **Tadeusza Słowakiewicza,** obrońców – **Andrzeja Chowańca** i **Andrzeja Słowakiewicza,** napastników – **Stefana Chowańca, Bogdana Dziubińskiego** i **Walentego Zientary.** Zamiast nich na taflę wjechali juniorzy. Finał pojedynku – do następnych gier w PE awansowało „Dynamo". Co było przyczyną tak drastycznego kroku wyżej wymienionych hokeistów? Czy rzeczywiście zasłużyli sobie na miano „buntowników"?

DWIE STRONY ZAGADNIENIA

„Podhale" jest już od lat najsilniejszym klubem hokejowym w naszym kraju. Nieprzerwanie od siedmiu lat jego seniorzy nie mają godnego siebie rywala. To samo dotyczy zawodników młodszych. W ubiegłym sezonie popularne „Szarotki" zdobyły mistrzostwo Polski we wszystkich kategoriach wiekowych. Wiceprezes do spraw sportowych „Podhala", pan **Franciszek Ligas,** z dumą prezentował mi ogromną kolekcję pucharów. Długo też wyliczał zawodników, którzy dostąpili zaszczytu występowania w narodowej reprezentacji. W pierwszej drużynie było ich aż osiemnastu i – co tu dużo ukrywać – zawsze stanowili główną siłę biało-czerwonych. Takim dorobkiem nie może poszczycić się żaden inny zespół. W „Podhalu" wszystko oparte jest na przemyślanej i solidnej robocie od podstaw, na współpracy z miejscowymi szkołami, głównie z SP-1.

W położonej obok lodowej hali „jedynce" utworzono klasy sportowe o profilu hokejowym. W nich skupia się najlepszych łyżwiarzy z Nowego Targu i okolicy. Począwszy od „Juhasów", czyli czwartoklasistów, trenują oni pod okiem doświadczonych szkoleniowców klubu i swoich nauczycieli. Po roku pracy wybijający się w postępach „Juhasi" przechodzą do grupy „Harnasiów". Tu zwiększa się ilość i różnorodność zajęć. W większym jeszcze stopniu natęża się treningi dla szóstoklasistów – „Żaków". Ci grają już w prawdziwego hokeja, stanowią bezpośrednie zaplecze młodzików – „Szarotek", którzy gromią rówieśników innych klubów po... 40:0! To mówi samo za siebie.

Oglądałem zajęcia młodzików „Podhala", podziwiałem perfekcję jazdy na łyżwach, siłę i celność strzałów, wielką jak na ten wiek, kondycję. Warto zapamiętać kilka nazwisk z tej drużyny. **Maciej Pająk, Tomasz Żukiewicz, Andrzej Sięk.** Jak twierdzi trener **Marian Pysz** są talentami rzadko u nas spotykanymi. To samo dotyczy „Żaków", **Adama Bogacza** i **Janusza Tomasika.**

Ma więc kto zastąpić stale ubywających z pierwszego zespołu zawodników. I tu dochodzimy do drugiej stro-

ny zagadnienia. Na doskonale wyszkolonych nowotarżan czyhają inne kluby. Franciszek Ligas mówi, że poza „Podhalem" występuje aż czterdziestu dwóch (!) wychowanków „Szarotek". W samej tylko „Stali" Sanok gra ich czternastu, w „Zagłębiu" – siedmiu, w „Cracovii" – pięciu... Gdyby ich wszystkich zebrać, byłby to jedyny w Polsce równy mistrzowi kraju przeciwnik.

DLACZEGO ODCHODZĄ?

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że uprawianie sportu wyczynowego pochłania tak wiele czasu, że nie starcza go na inne zajęcia. Zawodnicy – często na wiele lat – wyłączeni są z normalnego życia zawodowego... A to wymaga finansowej rekompensaty. W zamian za treningowe trudy zatrudnia się więc ich na fikcyjnych etatach. Wysokiej klasy sportowcom daje się też premie za zwycięstwa, karze się – również finansowo – za niezgodne z etyką zawodnika zachowanie. Tak jest w „Podhalu", tak jest w każdej innej polskiej drużynie. Ale stawki, w zależności od zasobów kas poszczególnych klubów, są różne. To jest właśnie powodem, że od lat obserwujemy istną „wędrówkę ludów", nie tylko hokeistów, w poszukiwaniu coraz wyższych zarobków.

Kwestia wynagrodzenia była też powodem buntowniczego występu wspomnianej na początku szóstki reprezentantów „Szarotek". Uważali oni, że zarząd klubu wymaga od nich zbyt wiele, a za mało płaci. Problem nie jest jeszcze rozwiązany. Są głosy, że „buntownicy" mieli rację. **Ale jednocześnie oni sami zdają sobie sprawę z faktu, że obrali niewłaściwą drogę, że popełnili ogromny błąd. Nie zagranie w meczu pucharowym, świadome skazanie drużyny na porażkę, było najgorszym wyjściem z zaistniałego konfliktu. I za to ponieśli karę.**

Ostatnio jest również głośna sprawa innego zawodnika „Podhala" – **Leszka Kokoszki.** Otóż hokeista ten bez zgody macierzystego klubu trenuje w ŁKS. I tu w grę weszły pieniądze. Łodzianie dali mu znacznie wyższe „honorarium" aniżeli otrzymywał w Nowym Targu... Ale tym razem przebrała się miarka – mówi kierownictwo „Szarotek". Kokoszka nie otrzyma zwolnienia. Jeżeli się nie opamięta i nie wróci do swojej drużyny, czeka go dwuletnia dyskwalifikacja. Ma rację w tym wypadku zarząd „Podhala". Przecież wyszkolenie tej klasy zawodnika kosztowało klub około dwóch milionów złotych. Strata Kokoszki równa się stracie tych pieniędzy i – co najważniejsze – będzie złym przykładem dla innych. A swoją drogą, każdy z „uciekinierów", jak dowiodła tego praktyka, staje się po kilku miesiącach miernym hokeistą. W nowym zespole traci swój potencjał, rzadko kiedy podnosi zawodnicze kwalifikacje.

PROBLEM SPORTOWEGO KAPEROWNICTWA...

...nie został dotąd rozwiązany. Zresztą przestępstwo to jest niesłychanie trudno dowieść. Rozmowy i pertraktacje stron zainteresowanych nie toczą się przecież jawnie. Jako powód zmiany klubowych barw podaje się najczęściej w komunikatach, że zapewnia się zawodnikowi lepsze warunki do jego rozwoju, że umożliwia się studiowanie na wyższej uczelni itp. Ciekawe, że nawet zwykłe przekupstwo sportowe, jeżeli nie popełnił go etatowy działacz sportowy, nie podlega sankcjom karnym. Coś z tym fantem należy w końcu zrobić! Chociażby przez powołanie sądownictwa sportowego. W zakres jego działania weszłyby również sprawy niewłaściwego zachowania się zawodników podczas ligowych i międzynarodowych występów, a więc wszelkie boiskowe samosądy, oszustwa, złośliwe faule. Może wówczas z naszego sportu znikną ludzie, którzy chcą się na nim dorobić...

„Szarotki" zaczynają więdnąć? – zapytaliśmy w tytule. Nie, to było tylko nasze hasło wywoławcze. Na przykładzie nowotarskiego klubu chcieliśmy pokazać jeden z problemów naszego sportu. A „Szarotki" długo jeszcze będą kwitnąć. Ich kierownictwo nie musi jeździć po kraju z wypchanymi portfelami. To, co najlepsze i najcenniejsze, mają w Nowym Targu: „Juhasów", „Harnasi", „Żaków", z których wyrosną nowi mistrzowie kauczukowego krążka.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

Fot. **M. Żbikowski**

MUZEUM PRZY NORDSTRASSE

Przy drezdeńskiej Nordstrasse, otoczona ogrodem i do połowy zasłonięta przez wiecznie zielone modrzewie, mieści się mała willa. Tu spędził ostatnie lata swego życia polski pisarz, historyk kultury, publicysta i redaktor – Józef Ignacy Kraszewski. Tu powstało dziewięćdziesiąt spośród jego 345 dzieł, obejmujących 600 opasłych tomów. Dziś w małym domku jest muzeum poświęcone twórczości pisarza, powołane do życia wspólnymi staraniami polskich i NRD-owskich działaczy kulturalnych.

Pierwszą tablicę pamiątkową ku czci Kraszewskiego odsłonięto już w 1958 r. W dwa lata później Rada Miejska Drezna powzięła decyzję o przeznaczeniu domu na muzeum i przystąpiono do urządzenia parteru. Pierwsze eksponaty pochodziły prawie wyłącznie z Polski, a polscy historycy sztuki opiekują się zresztą do dziś tą placówką, choć administracyjnie jest ona filią Instytutu Historii Drezna. Salon i pokój pracy pisarza urządzono tak, jak wyglądały za jego życia. Może tylko trochę inaczej przedstawiało się jego biurko. W zasięgu ręki leżały na pewno najrozmaitsze pisma, notatki, książki. Teraz panuje na nim idealny porządek – na stole zaledwie parę manuskryptów, równe szeregi książek, słowem w pokoju pracy pisarskiego tytana wieje chłodem. Jedynie kilka obrazów na ścianach, pędzla Kraszewskiego (przeważnie nastrojowe, romantyczne pejzaże) oraz pianola, na której znakomicie grywał, czy rozrzucone nuty utworów Moniuszki do jego własnych wierszy, wnoszą nieco prawdziwego życia...

W największej z sal domu-muzeum, zgromadzono dokumenty świadczące o wielostronnej działalności polskich rewolucjonistów na emigracji. Należał do nich również i Kraszewski, który w 1830 roku został skazany przez cara na karę śmierci za „udział w działalności konspiracyjnej", a ułaskawiony dopiero dzięki interwencji wpływowej rodziny. Później, w latach 60-tych XIX stulecia, na skutek odważnych wystąpień przeciwko polskiej i obcej reakcji musiał opuścić kraj i wyjechać. Nie był to zresztą koniec prześladowań Kraszewskiego. W roku 1884 sędziwego pisarza oskarżono przed sądem w Lipsku o szpiegostwo i skazano na trzy lata twierdzy. Po odbyciu części kary zachorował i wkrótce potem zmarł w Genewie w 1887 roku. Jego pogrzeb w kościele na Skałce pod Wawelem stał się wielką manifestacją przeciwko wszechwładzy międzynarodowej reakcji, którą zwalczał przez całe swoje długie i pracowite życie.

Gros odwiedzających muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Dreźnie, to turyści polscy, ale z roku na rok rośnie także liczba mieszkańców NRD, a szczególnie drezdeńczyków, którzy przybywają na Nordstrasse, by złożyć hołd pisarzowi trwale zapisanemu w polsko-niemieckiej tradycji kulturalnej.

(tem)

Fot. **CAF**

CZSP CENTRALNY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

Dobra obróbka laboratoryjna plonu wakacyjnych łowów z obiektywem fotograficznym, szybkie wykonanie potrzebnego natychmiast zdjęcia do legitymacji – to sprawy ważne.

Wszystkie usługi w zakresie fotografii – wywoływanie amatorskich zdjęć czarno-białych lub kolorowych, sporządzanie odbitek, fotokopii i slajdów – świadczą na terenie całego kraju Zakłady usługowe fotograficznych spółdzielni pracy.

K-10/1

usługi

Wiadomość dotarła do nas okrężną drogą. Była tak nieprawdopodobna, że początkowo nie wiedziałem, w jaki sposób oddzielić fakty od pomówień, zwykłych plotek, fantazji informatorów. Po wielu zabiegach kosmetycznych pozostało jednak zdanie: „We Włostowicach pod Puławami postanowiono wysiedlić tamtejszych rolników z gruntów I i II kategorii, ponieważ tereny te przeznaczone zostały pod zabudowę...” Jakim sposobem przeforsowana została decyzja zabetonowania uprawnych pól?

Nienasycone miasto?

Dzisiejsze Puławy w świadomości większości ludzi kojarzą się z wielką chemią. Zakłady Azotowe podzieliły miasto na dwa niejako sektory, oddalone od siebie, z oddzielnymi stacjami kolejowymi. Otoczony ochronnym pasem leśnym Zakład Chemiczny – i Puławy-Miasto, czyli kompleks nowych bloków, przedzielonych o wiele szerszymi, często w nie najlepszym stanie budynkami. Wielkoprzemysłowy potentant wyznacza rytm i tempo życia puławian. Domy wypełniają się gwarem w ściśle wyznaczonych przez fabryczne zmiany porach, im także podporządkowany jest ruch uliczny. W przeciągu kilkunastu lat spokojne i ciche dawniej miasto musiało przyjąć niemal ośmiokrotnie więcej ludzi niż liczyło samo. Co oznaczała ta demograficzna eksplozja?

Przede wszystkim konieczność oddania do użytku odpowiedniej liczby mieszkań, sklepów, żłobków i przedszkoli. Pobliski zakład rozbudowywał się, potrzebował rąk do pracy. Początkowo ściągano z okolicznych wsi – ale ten tradycyjnie rolniczy region nie mógł zapewnić napływu wysoko kwalifikowanej kadry technicznej. A wiadomo – fachowiec osiedli się w nowym miejscu tylko wtedy, gdy zapewni mu się w pierwszej kolejności mieszkanie. Mieszkania dostawali więc z zewnątrz. Nowiuteńkie, o wysokim standardzie. Puławianie patrzyli z zazdrością. Dotychczas istniejące lokale nie zapewniały tych wygód, jakie osiągalne były w szybko powstających blokach. Wielu rodzinom – jak dzisiaj powiadają – „udało się”. Zburzono sporo ruder pod nową zabudowę. Na miejscach, gdzie kilka lat temu w złych warunkach mieszkały, trzy, cztery rodziny, obecnie na kilku czy kilkunastu piętrach mieszka ich nawet sto. Stare ustępowało placu nowemu – aż wreszcie nadszedł dzień, że ustąpiło do końca. Nie ma gdzie budować! Koniec, kropka, więcej mieszkań nie będzie!

Plan...

... Puław w siedzibie naczelnika, Janusza Czajkowskiego, dobrze oddaje obecną sytuację budowlaną. Miasto trójkątnym klinem wbija się pomiędzy Wisłę a kompleks leśny, biologiczną barierę chroniącą przed fabrycznymi pyłami. Lasu ruszyć nie można, a zresztą gdyby nawet, to kto zechce zamieszkać w wiecznie zapylonym terenie... Przeskoczyć Wisłę? Teoretycznie rzecz do zrobienia. Przedtem jednak należałoby nowy teren uzbroić, wybudować most łączący obie części miejskie, przerzucić przez rzekę tysiące kabli i rur. Koszty podobnej operacji ogromne. Dodatkowym problemem okazują się przeszkody administracyjne. Drugi brzeg pozostaje w gestii władz innej gminy...

Naczelnik, Janusz Czajkowski: „Przesuwanie zabudowy w kierunku Włostowic jest jedynym możliwym rozwiązaniem Kłopot cały w tym, że tamtejsi gospodarze rzeczywiście posiadają dobre ziemie, wysokich klas. Inna sprawa, co jest na nich uprawiane. Bo nie zboża, czy buraki, ale warzywa, owoce, kwiaty. Proszę pojechać, zobaczyć – żadne tam solidne gospodarstwa, ale małe, rozdrobnione działki. najwyżej hektar, dwa...”

Zastępca naczelnika, Stanisław Jędrych: „Nie ma mowy o żadnym wyrzucaniu dotychczasowych właścicieli z ich gruntów. Osiedle włostowickie ma być osiedlem domków jednorodzinnych. zaplanowanych w zgodzie z charakterem okolicy, ładnych, zgrabnych. Właściciele gospodarstw otrzymają działki budowlane w pierwszej kolejności, także ich najbliższa rodzina uzyska podobne prawa. W tej pięciolatce planujemy wybudowanie 605 domków i już teraz prowadzone są pierwsze prace przy wytyczaniu działek. Na wiosnę powinna ruszyć pełną parą budowa. Czy spotykamy się z protestami ze strony mieszkańców Włostowic? Tak, bardzo często. Zawsze argumentem zasadniczym jest dobra gatunkowo ziemia...”

Naczelnik: „... ale prawdziwa przyczyna leży gdzie indziej. Bo myśli pan, że teraz we Włostowicach nie budują? Oczywiście, że tak i nikt o dobrej ziemi nawet nie wspomni. Ludzie porozumiewają się prywatnie, płacąc za prawo do budowania trzy-, czterokrotnie więcej niż przewidują to cenniki państwowe. I na miejscu pól porzeczkowych powstają domki-koszmarki. A dawni właściciele tych terenów jakoś sobie radzą i do tej pory nie słyszałem skarg na prywatne budownictwo.

Nie, nie możemy przyjąć tego stanu za normalny. W Puławach na mieszkanie czeka cztery i pół tysiąca rodzin, z czego większość nie dysponuje takimi sumami pieniędzy, jakie na drodze prywatnej umowy musieliby wyłożyć za prawo do pobudowania się. Co więcej, domki stawiane na dziko pozbawione są odprowadzenia ścieków. Planujemy wydzielenie 1100 działek pod zabudowę. Czy może pan sobie wyobrazić, co by się stało za kilka lat z tymi ściekami? Inne niebezpieczeństwo to spekulacja lokalami. My proponujemy przyszłym właścicielom pomoc w zdobyciu materiałów budowlanych w zamian za wynajęcie jednego pokoju w przeciągu określonego czasu na rzecz miasta i Zakładów Azotowych. To korzystny układ dla obu stron – o materiały nie jest przecież łatwo, a ludzie, którzy w owych pokojach zamieszkają w przyszłości, nie płaciliby horrendalnych sum. Nie ma mowy o dorabianiu się kosztem innych. A tak? Wynajmuje się pokoje po cenach wielokrotnie przekraczających ich wartość”.

Do zgody...

... stron na razie nie doszło. Konflikt trwa i nic nie wskazuje, by miał się rychło skończyć. Właściciele ziemi we Włostowicach od decyzji naczelnika Puław odwołali się do Ministerstwa Rolnictwa. Specjalny wysłannik Ministerstwa zbadał sytuację na miejscu: „nie podejmować dalszej działalności parcelacyjnej!”. Wojewoda lubelski: „parcelować!” Znów interwencja. Czyja racja w końcu przeważy?

Pewne w całej sprawie jest tylko jedno – liczba rodzin oczekujących na nowe mieszkania. Mógłby ktoś jednak zapytać czy domki jednorodzinne załatwią ów nabrzmiały problem? Wszak koszt jednego przekracza pół miliona złotych... Włostowice ze względu na specyficzne ukształtowanie terenu, bardzo atrakcyjnego widokowo, żal byłoby przeznaczyć pod wielkopłytową zabudowę. Jeżeli już coś musi tam powstać, to niechaj będą to zgrabne, jednoczy dwupiętrowe domki. A bloki w tradycyjnym już rozumieniu? Może na miejscu zajmowanym nadal przez zwykłe rudery... A może jednak po drugiej stronie Wisły...?

Puławy jak każde żywe miasto mają coraz więcej obywateli, ale też coraz więcej kłopotów i poważnych problemów. Mógłby ktoś powiedzieć: to koszt uprzemysłowienia kraju. Tylko czy aby na pewno nie można było przewidzieć ich wcześniej?...

MAREK ZARĘBSKI

TROCHĘ TAJLANDII

Królestwo Tajlandii (dawniej Syjam), to jeden z niewielu krajów Azji, który dzięki sprytnym manewrom dyplomatycznym nie dał się zawojować ani kolonializmowi brytyjskiemu, ani francuskiemu. Półtora raza większa od Polski, Tajlandia zamieszkana jest przez przeszło 40 mln ludzi, pogodnych, uśmiechniętych i lubiących się bawić. Kalendarz tajlandzki wypełniony jest świętami, z którymi łączą się zawsze barwne, widowiskowe imprezy. Należą do nich np. wielkie regaty na rzece Menam (fot. 1), czy zabawa polegająca na tym, że stu silnych mężczyzn ciągnie na swoją stronę słonia uwiązanego liną do jego tylnych nóg (2). Fotografie 3 i 4, to rzut oka na kompleks królewskich pałaców i świątyń w Bangkoku i scenka uliczna ze stolicy, metropolii skupiającej aż 10 proc. ludności kraju. Z jednej ze Świątyń Bangkoku pochodzi też złocony posąg Buddy (5), którego nauki są drogowskazem życiowym dla prawie wszystkich Tajlandczyków, bo inne religie niż buddyzm wyznawane są przez minimalny odsetek ludności. Będąc w Tajlandii trzeba obowiązkowo pojechać do mostu nad rzeką Kwai, wsławionego ponuro jednym z największych dramatów na azjatyckim froncie II wojny światowej. Most był fragmentem „kolei śmierci”, budowanej przez Japończyków rękami jeńców alianckich.

4

Tekst i zdjęcia: JERZY CHOCIŁOWSKI

3

5

2

1

POWSTAJE WSPÓŁCZESNA KOLEKCJA ARRASÓW DLA POLSKICH ZAMKÓW

Kierownictwo Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu oraz Zarząd Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków w Krakowie ogłosiły wielki konkurs na malarskie projekty gobelinów, które w przyszłości zdobić będą wnętrza zamków w Wiśniczu, Krasiczynie, Niepołomicach, Baranowie i Przecławiu. To ogromne przedsięwzięcie, w którym mogą brać udział artyści i rękodzielnicy indywidualni, jak też i całe zespoły twórcze, można przyrównać do znanej pasji króla Zygmunta Augusta, który z wielkim znawstwem zgromadził wspaniałą kolekcję arrasów flamandzkich.

Zaproponowano 9 cykli tematycznych, opatrzonych odrębnymi tytułami. I tak np. dla zamku w Baranowie przewidziano sceny z „Pana Tadeusza”, zamek w Niepołomicach otrzyma tkaniny ze scenami myśliwskimi w związku z urządzanym tam Muzeum Łowiectwa Polskiego. Gobeliny przedstawiające historię Polski, dzieje naszego oręża oraz ważne wydarzenia z życia naukowego i kulturalnego ozdobią sale zamku w Wiśniczu. Jeden z cykli przewiduje 23 gobeliny o tematyce folklorystycznej. Pozostałe z nich to „Praca ludzka i dzieje osiągnięć technicznych”, „Dawne i współczesne widoki miast oraz krajobrazy i zabytki polskie”.

Organizatorzy konkursu mają nadzieję, że uda im się w ten sposób pobudzić zainteresowanie współczesnych malarzy monumentalną tkaniną o wysokim poziomie artystycznym, że ożywią się określone gałęzie rzemiosł. Przede wszystkim konkurs przyczyni się do ozdobienia zabytkowych wnętrz, pozbawionych oryginalnego wyposażenia, współczesnymi dziełami plastycznymi.

(tem)

5 MINUT Z ANKĄ

Hm, tyle strachu... o nic! Tak się bałam tej ubiegłotygodniowej prywatki u Elki, a okazało się, że zupełnie nie ma czego. Ani się nie wygłupiłam tym, że jestem dzieciuch, ani na manowce jakieś też bynajmniej nie zeszłam. Nawet gdybym chciała, to... okazji nie było.

Owszem, rodzice Elki rzeczywiście byli nieobecni i Elka rządziła się sama. Frajda?! Czy ja wiem... W końcu to samotne rządzenie się Elki polega na tym, że najpierw musi wszystko do prywatki od A do Z osobiście przygotować, potem w czasie zabawy pamiętać o dolaniu wody do czajnika, wyjęciu kanapek w odpowiednim momencie z lodówki, pilnować żeby nikomu nie zabrakło łyżeczki do tortu etc., a po skończonej zabawie – osobiście doprowadza całe mieszkanie do porządku. Łącznie z pastowaniem i froterowaniem podłóg. Na porządki ma całą niedzielę – rodzice Elki raz w miesiącu wyjeżdżają z jej młodszym bratem do rodziny na wsi i jeśli Elka chce, to może zostać i koleżanki i kolegów zaprosić.

A ponieważ Elka duszę ma towarzyską, to z możliwości tej dość często korzysta. Taki ma już charakter, że uważa iż warto dom popucować dla dobrej zabawy. Bo – zwierzyła mi się – mama jest strasznie sroga i gdyby chociaż jedna filiżanka straciła blask, to kto wie jak byłoby z następnym pozwoleniem.

Świece były, rzeczywiście. I nastrój cudowny, i muzyka bombowa. I fantastyczny cocktail – sok truskawkowy z kefirem. Piliśmy nim zdrowie solenizantki i śpiewaliśmy sto lat.

Fakt. Muszę obiektywnie przyznać, że na tak udanej prywatce nigdy jeszcze w życiu nie byłam. Elka ma rzeczywiście dar organizowania fajnie czasu i każdy, kto tam był, musiał obiektywnie stwierdzić, że prywatka była bombowa. Jednego tylko nie rozumiem. Skąd wzięły się opowieści o szampanie, o papierosach!?

Rodzice Elki rzeczywiście są niepodobni do większości rodziców. W tym niepodobni, że traktują ją jak dorosłego człowieka, któremu można zaufać, że potrafi być odpowiedzialna. I ona taka jest. I filiżanki są pod jej opieką bezpieczne, i podłogi, i nikt się nie nudzi, i nic się nie dzieje takiego, czego ktoś mógłby potem żałować.

Nie wiem, naprawdę nie wiem, skąd bierze się przekonanie, że jak już nikogo z dorosłych nie ma, to... ho-ho! Zastanawiające, jak szybko rodzą się takie sensacyjne legendy i plotki, co jest ich powodem?! Nadmiar mądrości chyba nie!

ANKA

P. MOBIL

Aktualnie występuje w Polsce węgierska grupa P. MOBIL, która zadebiutowała na I Węgierskim Festiwalu Muzyki Pop-Rock-Jazz w lecie 1973 roku. Udane występy w Związku Radzieckim i Rumunii, jeden singiel – niebawem ma być pierwszy longplay – to dorobek tego zespołu.

Świat muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje:
LECH NOWICKI

Choć do rozpoczęcia Bydgoskich Impresji Muzycznych pozostały jeszcze trzy miesiące, organizatorzy mogliby przyjąć zespoły z Krajów Demokracji Ludowej już dziś. Brawo! Przypominam: Bydgoskie Impresje Muzyczne to spotkanie muzykującej młodzieży szkolnej z Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii, NRD, Związku Radzieckiego i Polski. Złote Struny w roku ubiegłym wręczono: Grupie Folklorystycznej Wielkiego Dziecięcego Chóru Radia i Telewizji z Moskwy, zespołowi wokalnemu z Zwickau i instrumentalnemu „Kubeł Jazz Band" z Wrocławia. Nie uległ w zasadzie zmianie regulamin imprezy. Zdecydowano tylko, że „uczestnikami zespołu jest młodzież szkolna do lat 14", a nie – jak to było

BIM

w roku ubiegłym – do lat 18. Dokumentem ucznia jest bowiem legitymacja szkolna, a nie metryka urodzenia. Spodziewany jest przyjazd około dwudziestu zespołów muzycznych z krajów socjalistycznych. Przewidziano poza występami konkursowymi: koncerty w zakładach pracy i nagrania radiowe. Jury, któremu będzie prawdopodobnie przewodniczył Aleksander Bardini, oceni: dobór repertuaru, warunki głosowe, emisję, dykcję, intepretację i opracowanie.

Z Danutą Głowacką

NA MOMENT PRZED KONKURSEM

Koncertem laureatów zakończy się jutro w Poznaniu VII Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Przed rozpoczęciem tej imprezy rozmawiałem z DANUTĄ GŁOWACKĄ, jedyną reprezentantką stolicy...

– Kiedy skończyłam siedem lat, rodzice zapisali mnie do Podstawowej Szkoły Muzycznej im. Emila Młynarskiego przy ul. Miodowej w Warszawie. Gry na skrzypcach uczyłam się kolejno u prof. Janiny Jarzębskiej i prof. Feliksa Głowackiego, czyli mojego ojca, w klasie którego skończyłam szkołę z wyróżnieniem. Potem w ciągu dwóch lat przerobiłam program pięcioletniej szkoły muzycznej II-go stopnia w klasie prof. Zenona Brzeskiego, i – także w ciągu dwóch lat – zrobiłam maturę w Liceum Korespondencyjnym. Na pierwszym koncercie z orkiestrą wystąpiłam w roku 1974. Był to występ dyplomowy. Towarzyszyła mi Orkiestra Filharmonii Narodowej. Egzaminu do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej nie zdawałam, ponieważ wcześniej zdobyłam II nagrodę na Festiwalu Młodych Skrzypków w Lublinie, premiowaną właśnie przyjęciem do PWSM bez egzaminu. Obecnie jestem studentką III roku tej uczelni w klasie prof. Zenona Brzeskiego. Powinnam być na roku IV, ale wzięłam urlop dziekański, aby móc lepiej przygotować się do konkursu...

– Dlaczego wybrałaś skrzypce?

– Mama jest pianistką, tata altowiolistą – kiedyś grał na skrzypcach, starsza siostra wybrała wcześniej fortepian, więc dla mnie zostały skrzypce, które polubiłam i jestem im wierna już czternaście lat...

Dodam, że najmłodsza z trzech sióstr Głowackich – Wanda gra na wiolonczeli.

– Kiedy odbyły się eliminacje do konkursu?

– W maju tego roku. O prawo reprezentowania Polski w tym konkursie ubiegało się dwudziestu skrzypków. Jury wybrało jedenastu...

– Jakie utwory zagrasz w Poznaniu?

– Każdy uczestnik konkursu otrzymał wcześniej listę utworów obowiązkowych. I tak w pierwszym etapie trzeba grać I i II część jednej z trzech Sonat Jana Sebastiana Bacha, Kaprysy Wieniawskiego, Paganiniego i Lipińskiego, Poloneza Wieniawskiego D-dur lub A-dur. Etap drugi – II część Koncertu Mozarta, sonata współczesna – ja wybrałam Debussy'ego, jeden z Mitów 'Karola Szymanowskiego – gram Źródło Aretuzy i dowolny utwór nie przekraczający piętnastu minut – przygotowałam piękny Poemat Ernesta Chaussona. Etap trzeci – do wyboru koncerty: Wieniawskiego, Karłowicza, Szymanowskiego, Prokofiewa i Bartoka – gram fis-moll Wieniawskiego z op. 14 i Koncert nr 2 Bartoka.

– Któremu z tych utworów poświęciłaś najwięcej czasu?

– Uważam, że jeśli staje się do konkursu, to równie dobrze trzeba opanować cały program. Oczywiście najwięcej czasu poświęcałam utworom z pierwszego etapu, decydującego przecież o wszystkim. Ćwiczyłam miejsca trudne, niepewne...

– Czy miałaś okazję „ograć" swój repertuar?

– Tak. Z Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej grałam Koncert Bartoka, w Lublinie cały recital, koncertowałam też w Krakowie i Warszawie...

– Akompaniuje Ci siostra...

– ... wybrałam ją nie dlatego, że jest moją siostrą, lecz dobrą akompaniatorką. Przy okazji uwaga; słyszę nieraz, że akompaniator, to kiepski pianista. Nieprawda. Dobry akompaniator, to przede wszystkim dobry pianista i jeszcze coś więcej.

– Na jakim instrumencie zagrasz w Poznaniu?

– Na Petrusie Güdrneriusie z 1730 roku z kolekcji warszawskiej. Wypożyczono mi te skrzypce we wrześniu na czas trwania konkursu. Nie od razu przypadły mi do gustu. Jakoś nie potrafiłam wydobyć naprawdę pięknego dźwięku, bliska byłam rezygnacji, ale... Gdzieś w połowie października zaczęłam się z nimi rozumieć, lubić... Tak to jest ze starymi, mistrzowskimi instrumentami. Dawid Ojstrach miał Stradivariusa, na którym tylko on potrafił zagrać.

– Zgodzisz się ze mną, że skrzypce to trudny instrument...

– Oczywiście. Nawet najlepsi mają kłopoty z intonacją, nad którą trzeba pracować od początku na każdym nowym instrumencie. Kto nie ma znakomitego słuchu, nie powinien brać skrzypiec do ręki...

– Czy znasz swoich konkurentów?

– Jest ich wielu, najwięcej Japończyków i Amerykanów. Żadnego z nich nie słyszałam. Rozpiętość wieku duża: najmłodsza – Amerykanka ma lat 15, nastarszy – Rosjanin 30.

– Czy chciałabyś grać na początku, czy na końcu?

– W środku, bliżej końca...

– Życzę powodzenia...

– Dziękuję.

Kompozytor tej piosenki działa w Poznaniu. Po okresie współpracy z zespołami Jump, Ergo Band i Urszulą Sipińską – przygotował od strony muzycznej jej płytę długogrającą „Zabaw się w mój świat", założył własną grupę Aleksander Orkiestra, występującą wraz z Haliną Żytkowiak i Krzysztofem Krawczykiem. To tyle o Aleksandrze Maliszewskim. Piosenek napisał kilkanaście – najbardziej znane to: „Malowane czasy", „Fortepian w rzece", „Pod moim dachem mieszka ptak", „Rytm" – z repertuaru Urszuli Sipińskiej, „Gdzie jest Arkadia" – Anny Jantar, „Nigdy w piątek" (wykonywana na festiwalu Piosenki Tokio 76), „Z humorem przez życie" – Magdy Bieleckiej i „Jak na imię miał ten dzień" – Krzysztofa Krawczyka. Warto jeszcze wspomnieć o muzyce instrumentalnej; Agencja Autorska sprzedała na MIDEM 77 wydawcom angielskim i amerykańskim utwory: „Pokusa", „Poczekaj na mnie", „Chcę być taki jaki jestem", „Nie martw się, ja to załatwię".

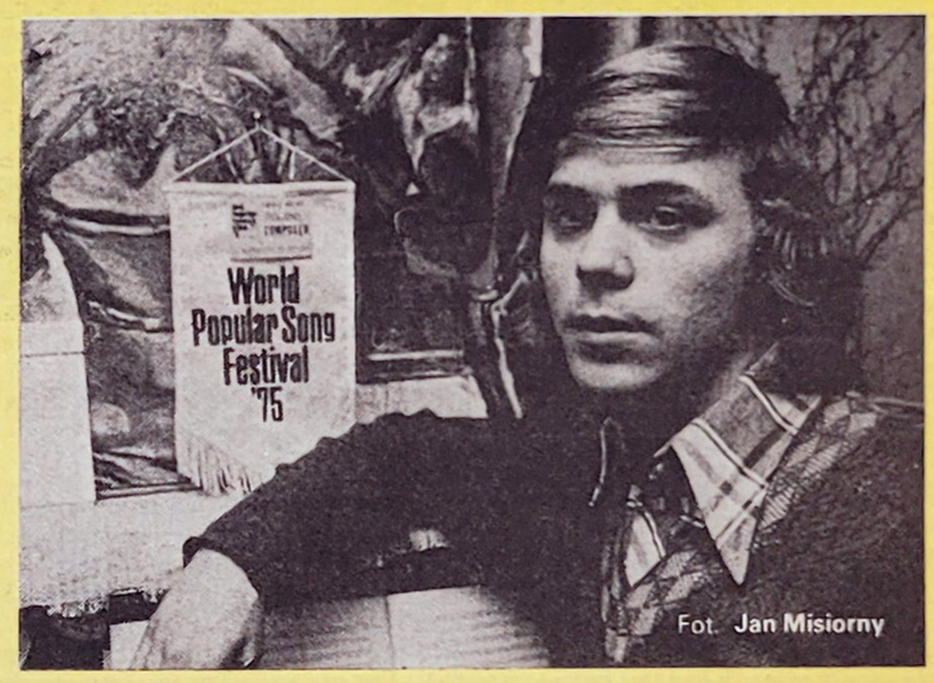

Fot. Jan Misiorny

JAK NA IMIĘ MIAŁ TEN DZIEŃ

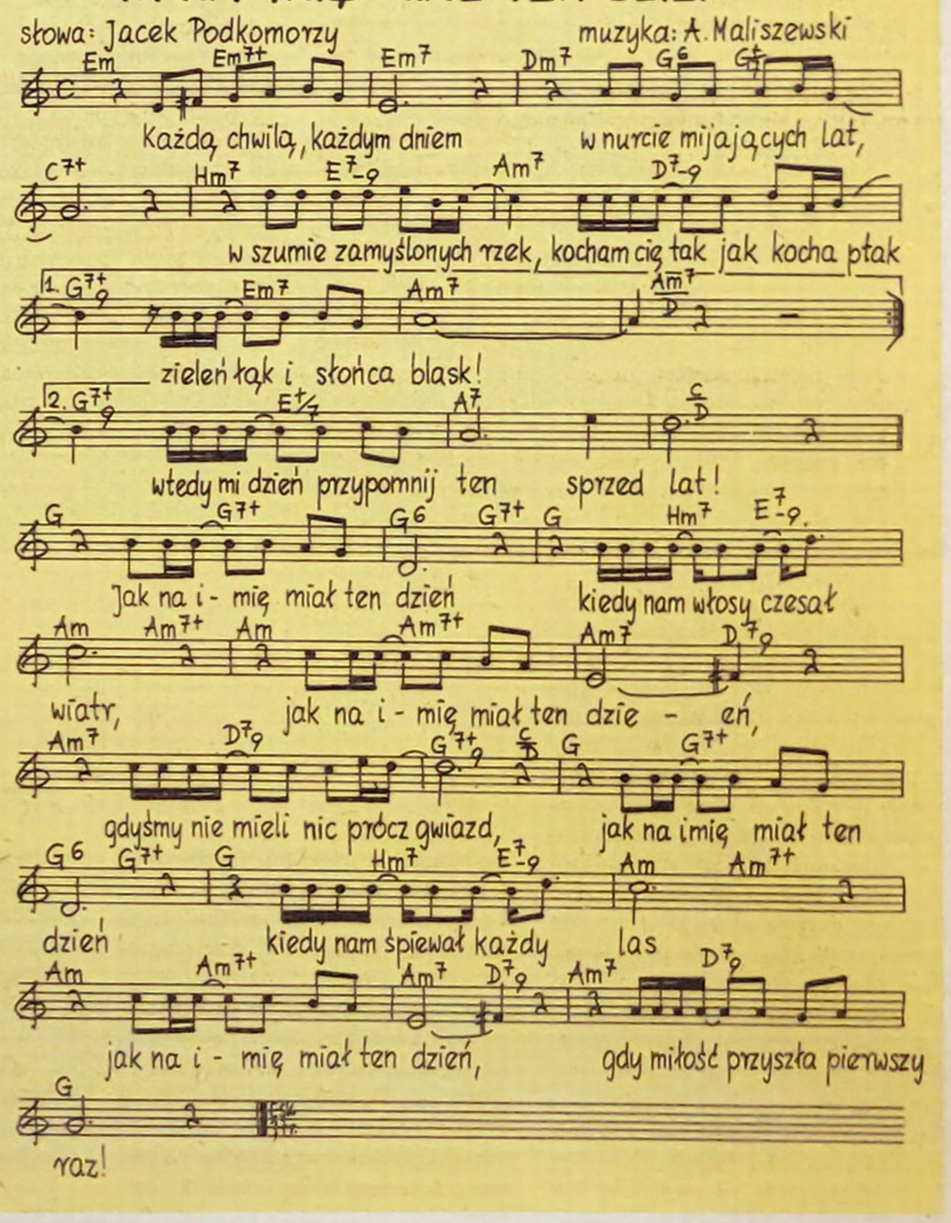

REPORTER Świata Młodych

Zawsze uważałem, że instytucją, która na pewno powinna szanować zdrowie swoich klientów jest Służba Zdrowia.

„Szlachetne zdrowie"...

Od szkolnej lekarki otrzymałem skierowanie do kardiologa. Udałem się do specjalistycznej poradni w Łodzi. Tu dowiedziałem się, że najpierw należy się zapisać. Uczyniwszy to wróciłem do domu, zadowolony, że już następnego dnia będę przyjęty. Radość moja była przedwczesna. Gdy zjawiłem się w poradni, pani w rejestracji oświadczyła, że lekarz przyjmie mnie jutro. Powodu decyzji nie podała.

Miałem się stawić o godz. 15.30. Ponieważ autobusy MPK nigdy prawie nie przyjeżdżają zgodnie z rozkładem, byłem w poradni o 15.40. Lekarz i pomagająca mu siostra mieli ogromne pretensje, dlaczego tak późno – oni mogliby już pójść do domu. Lekarz zbadał mnie i dał mi kilka skierowań m. in. na rtg i ekg. Siostra zaznaczyła, że „pani od ekg przychodzi wpół do czwartej i jak nikogo nie ma, to idzie do domu". Stawiłem się punktualnie. Mimo to pielęgniarka również miała pretensje, że przychodzę za późno. Wykonała mimo wszystko badania. W trakcie jego trwania, ok. 15.40 wszedł mężczyzna, oznajmiając, że zamyka przychodnię. Reszta badań odbywała się „na czas". Za cztery dni wyznaczoną miałem następną wizytę. Pielęgniarka zapewniła mnie, że wynik będzie już w gabinecie u lekarza. Dla pewności zapytałem jeszcze raz. Pani mruknęła coś pod nosem, co w ostateczności można było uznać za potwierdzenie.

Gdy zjawiłem się w terminie dowiedziałem się, że niepotrzebnie przychodzę, bo... nie zrobiłem badania ekg. Nie należę do ludzi, których łatwo przekonać, postanowiłem więc bronić swoich racji. Razem z siostrą sprawdziłem zeszyt, w którym powinni być zapisani pacjenci. Mojego nazwiska nie było. Polecono mi czekać na lekarza. Zacząłem się zastanawiać, po co recepcjonistka zapisała mnie na 14.00, skoro siostra stwierdziła, że lekarz przychodzi o 14.30. Czekałem jednak cierpliwie do za dziesięć trzecia, bo o tej porze pojawił się lekarz. Okazało się, że co prawda jest jakaś rolka z elektrokardiogramem, ale nie wiadomo czyja, bo nie podpisana.

Siedzę teraz w domu i zastanawiam się czy tak powinna funkcjonować placówka Służby Zdrowia? I jaka powinna panować tam zależność: lekarz dla pacjenta, czy pacjent dla lekarza?

ARTUR SMOLIŃSKI
„Sebastian" Łódź
korespondencja pierwsza

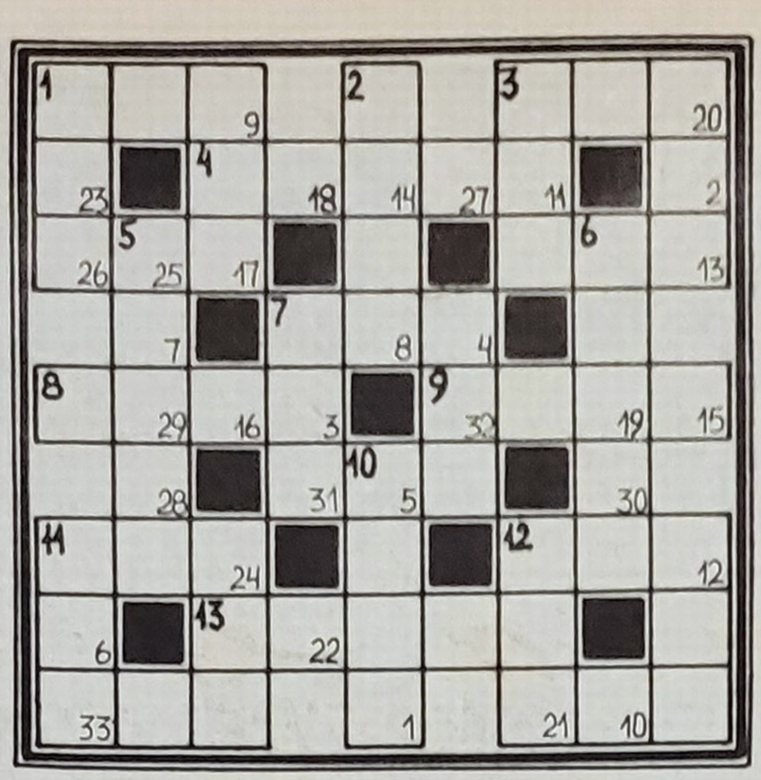

Zadanie premiowane nr 161

WIRO-KRZYŻÓWKA BOTANICZNA

Po rozwiązaniu wiro-krzyżówki litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane od 1 do 33, utworzą rozwiązanie – nazwy pięciu przedstawicieli flory. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 161". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) kwiat nazywany także orchideą, 3) gatunek śliwki (przestaw litery w wyrazie kolendra), 7) kwiat ogrodowy intensywnie pachnący, szczególnie wieczorem, 11) roślina motylkowa uprawiana na paszę, 12) warzywo o mięsistych, jadalnych ogonkach liściowych, używanych na kompoty.

POZIOMO: 4) roślinny symbol zdrowia, 8) gatunek wierzby, 9) kosaciec (albo cukierek śmietankowy), 13) kwiat jesienny.

PIONOWO: 2) odmiana gruszy, 5) żyto, pszenica lub jęczmień, 6) krzew o jadalnych, czarnych lub ciemnoczerwonych owocach, rosnący w zaroślach, 10) roślina tropikalna uprawiana na włókno (z łodyg).

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 157 ZE 127 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 22.10.1977 R.

Prawidłowe rozwiązanie – Każdy jest kowalem swego losu. Bony książkowe wylosowali: Ryszard Buda – Strzybnica, Grzegorz Jednorowski – Białystok, Marek Kościółek – Kamionka Mała, Greta Kruczyk – Czarne, Stanisław Pędziwiatr – Broszki, Artur Piwowar – Nowa Huta, Aleksandra Rohn – Grudziądz, Andrzej Słowiński – Olsztyn, Danuta Wawer – Ząbki, Elżbieta Zdunek – Sępólno Kraj.

KWADRAT Z PIĘCIU PATYCZKÓW

W starej arabskiej księdze matematycznej przeczytałem kiedyś tak brzmiące zadanie: „Ułóż kwadrat używając do jego budowy pięciu jednakowych patyczków." Ot i całe zadanie. Nameczyłem się nad nim solidnie, używając do prób zapałek. Ale w końcu przeczytałem raz jeszcze sformułowania zawarte w zadaniu, stuknąłem się w głowę i... zbudowałem kwadrat. Jak?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

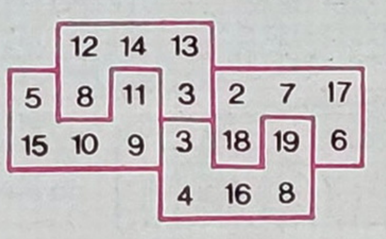

POMYŚL I DZIEL: obok przedstawiam tablicę z prawidłowym rozwiązaniem. **Z OŁÓWKIEM W RĘKU:** 1 metr sześcienny równa się 1000^3 milimetrów sześciennych; ustawione obok siebie w „paleczkę" dają długość 1000 kilometrów; 1000 km : 50 km/godz = 20 godzin. **CZTERY WĄSY:** 4; liczbę wyższą na każdym „wąsie" dzielimy przez liczbę niższą. **PECHOWY WĘDKARZ:** D–B–C–A.

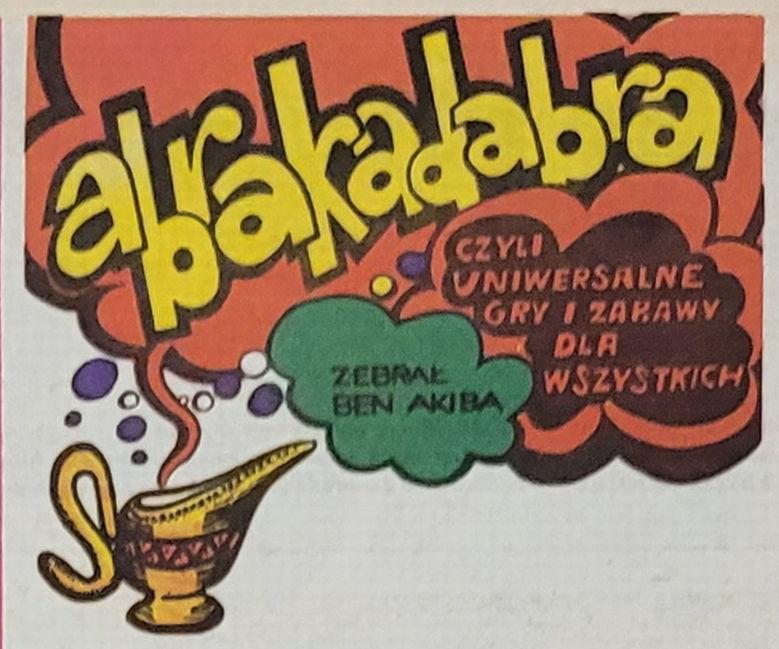

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Mój przyjaciel klown Kokardka bardzo się dziś namęczył przy rozwiązywaniu zadania z dominem, chociaż w tę grę grywa nieraz ze mną w wolnych chwilach, niekiedy nawet jest bliski zwycięstwa. Bardzo polecam dziś zadanie „List gończy" – pozwala ono doskonale trenować zmysł orientacji i umiejętność szybkiego kojarzenia faktów. Jest to zagadka prawie detektywistyczna.

Minął właśnie trzeci rok działalności Abrakadabry w „Świecie Młodych". A więc – do zobaczenia za tydzień!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

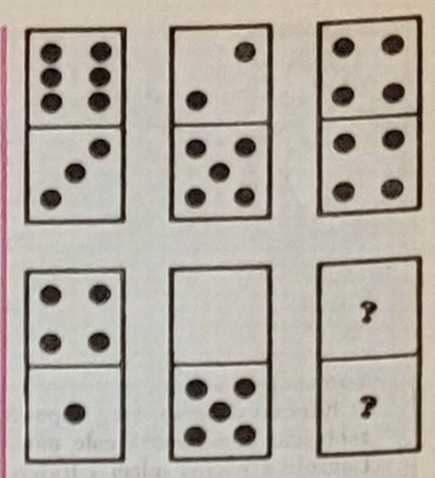

KAMIEŃ ZE ZNAKIEM ZAPYTANIA

Trzy kamienie domina, umieszczone w górnym rzędzie, zawierają w sobie pewną prawidłowość, według której muszą być rozmieszczone oczka kamieni w dolnym rzędzie. Jeśli dobrze przeanalizujecie te układy, bez trudu rozszyfrujecie, ile oczek trzeba umieścić w obu polach kamienia ze znakami zapytania.

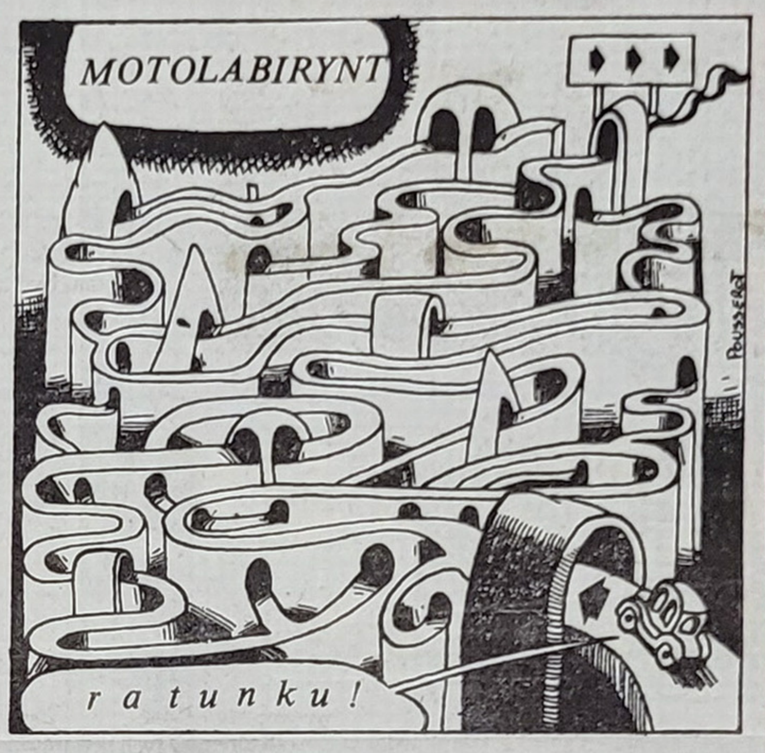

Motolabirynt

Nie lada zadanie stoi przed kierowcą tego małego samochodziku: musi on pokonać ten wielopoziomowy górski labirynt, pełen niebezpiecznych serpentyn i tuneli, pełen zasadzek i pułapek. Pomóż mu, ale pamiętaj – każda pomyłka niesie za sobą śmiertelne niebezpieczeństwo!

LIST GOŃCZY

List gończy brzmi następująco: „Zaprezentowane tu czarnobiałe figury – z wyjątkiem trzech – mają wspólną łączącą je cechę. Wzywa się wszystkich do odnalezienia tych trzech intruzów i określenia, dlaczego są inne niż pozostałe 24 figury. Poszukiwania należy prowadzić powoli i uważnie – ci trzej osobnicy ukryli się bardzo chytrze."

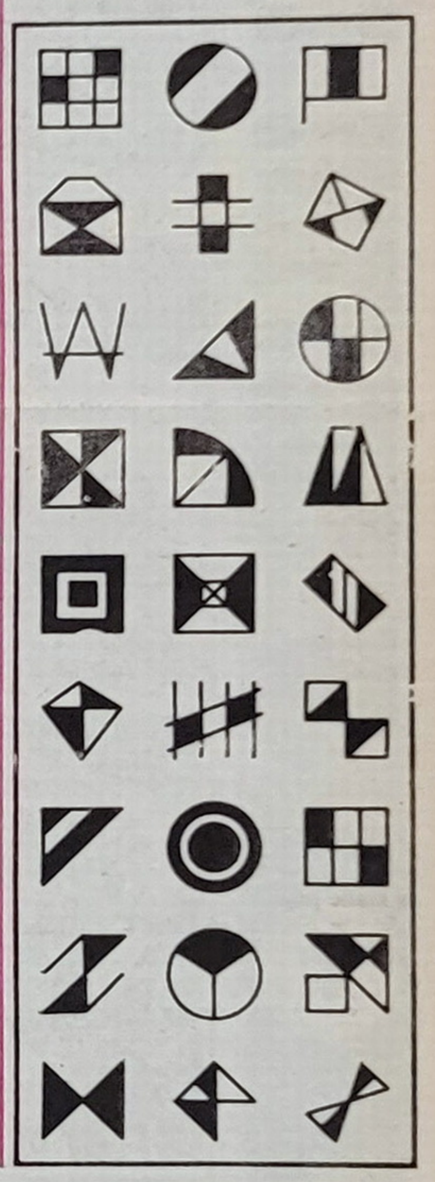

TYLKO PLUS I MINUS

20	7	7	8
18	5	9	6
15	1	9	7
19	8	8	?

To nie jest – jakby się zdawało na pierwszy rzut oka – żaden magiczny kwadrat. W tym kwadracie liczby są tak umieszczone w kratkach, że w każdym rzędzie poziomym można użyć znaków plus lub minus, aby wykonać wspólne dla każdego rzędu działania i obliczyć, jaką liczbę należy wpisać w kratkę ze znakiem zapytania. Dziesięć minut powinno wystarczyć na rozwiązanie tego zadania.

wyraźnie nielotna i inne pułki w dywizji nie pracowały. Powiadomiono nas o tym telefonogramem ze sztabu. I potwierdził to również przedstawiciel Dywizji Stalingradzkiej, nowej dywizji, do której niedawno włączono nasz pułk.

Niebawem Dina szybkim zamaszystym krokiem podeszła do dowódcy pułku.

– Towarzyszko dowódco, pogoda jest nieszczególna; silna mgła, zachmurzenie nieba całkowite, wysokość pułapu chmur, trzysta, trzysta pięćdziesiąt metrów. Ale pionowa widzialność jest dość dobra. Latać można.

– Można? – z niedowierzaniem w głosie powtórzyła Bierszańska.

Sama wszak świetnie widziała, co się wokół dzieje. W taką pogodę mogliby latać jedynie najbardziej doświadczeni piloci, a i to istniała obawa, że samolot zostanie uszkodzony odłamkami własnych bomb. I skoro pięć dywizji w pułku nie latało, to dlaczegóżby ona miała narażać swoich pilotów?

Ale Dina odrzekła:

– Można zupełnie dobrze latać. Punkty orientacyjne przeglądają przez chmury.

Dowódca pułku i przedstawiciel dywizji wymienili spojrzenia.

Bierszańska wiedziała, że Dina będzie meldować właśnie tak. Nie leżało w jej charakterze pasować przed trudnościami. Taka już była ta Dina Nikulina, dowódca eskadry. Im bardziej złożona i niebezpieczna była sytuacja, tym bardziej pragnęła walczyć i zwyciężać. Przed rokiem, nad Kubaniem, dokonała rzeczy, zdawałoby się, niemożliwej. Któż inny zdołałby się wywikłać z tak beznadziejnego położenia, w jakim znalazła się Dina. W dole – wróg, silnik nie pracuje, samolot płonie... Z przedziurawionego baku chlupie benzyna zalewając głęboką ranę w nodze. Nawigator, Lela Radczikowa, ciężko ranna, jest nieprzytomna. Ale Dina nie zatraciła się ani na chwilę. Potrafiła zuchwałym ślizgiem stłumić ogień, dociągnąć do linii frontu i w ciemnościach wylądować na skraju drogi, by szybciej spostrzeżono samolot.

Teraz stała przed Bierszańską i twierdziła, że w nielotną pogodę latać można.

– To trudne, oczywiście, ale można – powiedziała przenosząc wzrok z dowódcy pułku na przedstawiciela dywizji i znowu na Bierszańską.

– Czy wiecie towarzyszko majorze – podkreśliła Bierszańska oficjalny charakter rozmowy – że w męskich pułkach zwiadowcy zameldowali, iż pogoda jest niełatwa...

Przerwała w pół zdania, po czym dodała:

– i że latać nie można...

Dina wyczuła, że Bierszańska wstrzymuje się z ostateczną decyzją. Istotnie, z sześciu pułków jedynie w kobiecym zwiadowca pogody twierdzi, iż lecieć na zadanie można.

– Dotarłam do samego celu. Pułap chmur jest tam taki sam, jak tu – powiedziała.

Nie dawała za wygraną. Wtedy właśnie zaświecił prowadzący reflektor i wszyscy machinalnie odwrócili się spoglądając na promień tkwiący w gęstwinie chmur.

– Ta-a-ak – powiedział przeciągle przedstawiciel dywizji, wysoki, przygarbiony pułkownik.

Prawdopodobnie owym mglistym ta-a-ak wyrażał nie tylko swoje zdziwienie, lecz zamierzał głównie dać do zrozumienia, że nie ma ochoty mieszać się do tej sprawy, ani tym bardziej za nią odpowiadać.

– No cóż – powiedziała Bierszańska – powziąwszy, widać w końcu decyzję – będziemy latać. Dam znać wyżej.

Ostatnie słowa były przeznaczone raczej dla przedstawiciela dywizji. Niech nawet ani trochę nie czuje się odpowiedzialnym za jej czyny.

– Dowódcy eskadr, wyznaczcie do lotów najbardziej doświadczone załogi.

Dina zapinając w biegu hełm wymieniała nazwiska pilotów swej eskadry, którzy mieli polecieć na zadanie.

Po chwili już podkołowywała samolot do startu. Za nią, w dwuminutowych odstępach wylatywały i inne samoloty.

W powietrzu było ciemno, choć oko wykol. Lecieć musiałyśmy na oślep. Na szczęście, dobrze znałyśmy rejon Sewastopola i nawet rzadkie punkty orientacyjne, które przezierały przez chmury bardzo nam pomagały.

Bombardowałyśmy pozycje ogniowe na przedpolach Sewastopola. Na ziemi trwała intensywna strzelanina. Często wojska nasze usłyszawszy warkot „PO-2" puszczały serie po stanowiskach ogniowych nieprzyjaciela wskazują nam cel. Bomby na ziemi rwały się z ogłuszającym hukiem i fala wybuchu podrzucała samolotem.

Cdn.

praprapradziadka Hieronima opowieści dziwnej treści

WIECZÓR 3

W PUSTYNI I W PASZCZY

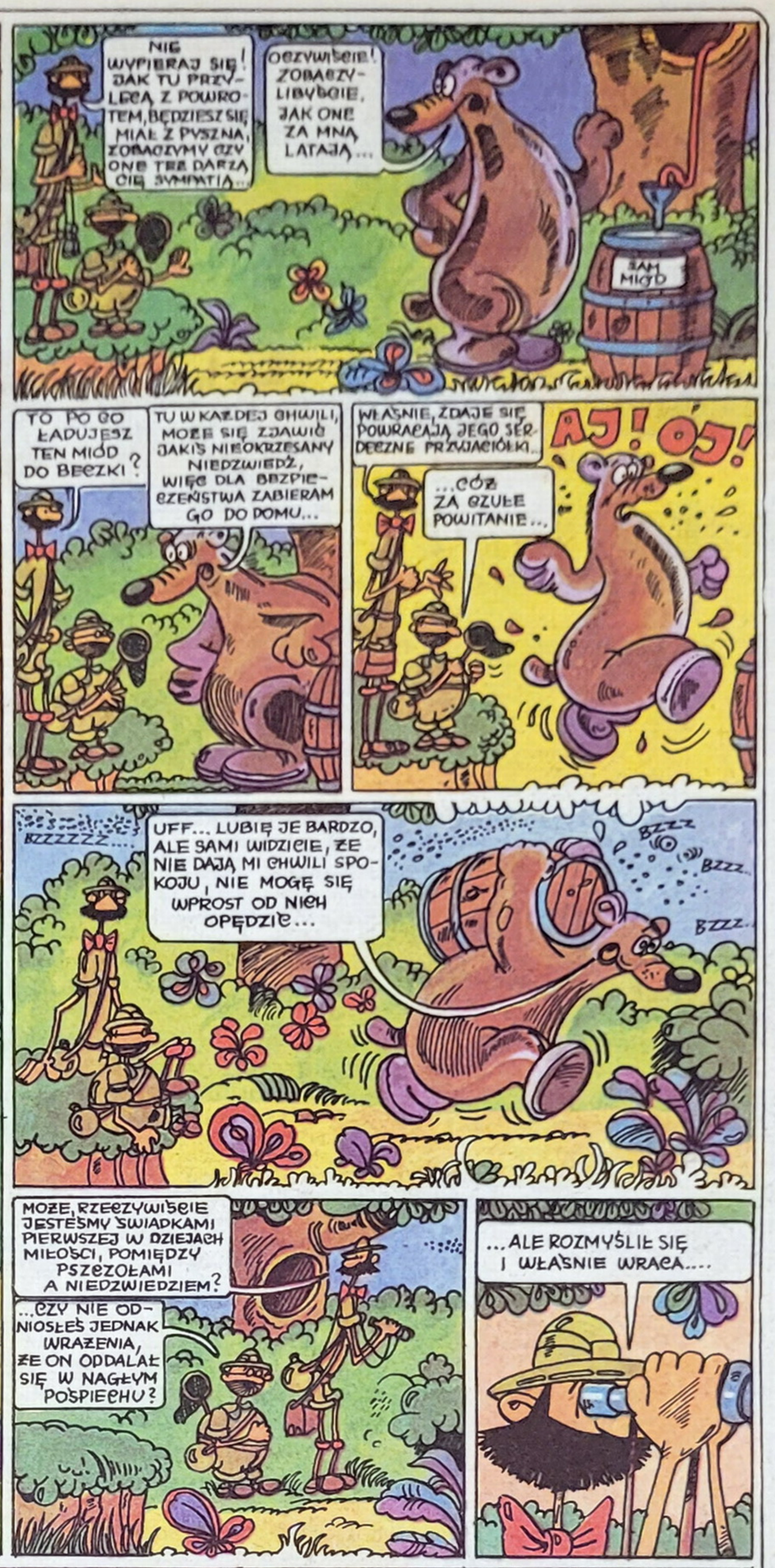

ODC. 21

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice. (Tel. 599-230, telex 0315327)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne

Szarlota Pawel

Redakcja techniczna

Małgorzata Kula

Zam. 7004/G F-91

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

9

OD ZACHODU DO WSCHODU SŁOŃCA

Natalia Krawcowa

tłum. Jadwiga Jaskólska

Nasz cel – to czynne lotnisko pod Sewastopolem. Pracuje ono dniem i nocą. Niemieckie samoloty odbywają rejsy do Rumunii i z powrotem.

Do celu podchodzimy na wysokości dwu tysięcy metrów. Podczas pierwszego lotu trzymały nas reflektory. Było ich dużo, Nina naliczyła ponad dwieście. Wzięłyśmy to pod uwagę.

Zwalniam zawczasu gaz. Zniżamy się. Patrzymy: na lotnisku palą się znaki lądowania, kołują samoloty z włączonymi światłami nawigacyjnymi. Oczy nam się zaiskrzyły, zaraz ich będziemy miały. Żeby nas tylko nie przyłapali przed czasem.

Ogarnia mnie podniecenie.

– Celuj dobrze, Nino! Taka okazja nie tak szybko nam się nadarzy!

Cicho. Dookoła nieprzejrzane ciemności, a w dole światła samolotów i znaki „T" z elektrycznych lampek. Takie równiutkie, dokładniutkie „T". Czekają tam, widać, samolotu. Z Rumunii.

Lecimy nadal ślizgiem. Znaki do lądowania są coraz to większe, jaśniejsze. Zapominam o wszystkim na świecie. Niczego mi teraz nie trzeba. Pragnę tylko jednego – zbombardować samolot nieprzyjaciela.

Nina wierci się w kabinie, denerwuje. Ale oto na pewien czas nieruchomieje, mierzy do celu. Czuję, jak samolot zakołysał się – to bomby się oderwały. Łomot. Wybuch. Płomień. I w mig oślepiające światło – reflektory! Macając po niebie szukają nas gdzieś znacznie wyżej. I tam też, wysoko, pojawiają się błyski, rozlega trzask pękających pocisków. A my jesteśmy nisko...

Przemyka mi przez myśl: za chwilę dam pełny gaz, usłyszą nas i natychmiast złapią! Wtedy nie wybrniemy. Strzałka wysokościomierza zbliża się do trzystu metrów. Zanadto nas poniosło i zapomniałyśmy o wysokości. Ziemia jest nader blisko. W dole widzę szosę, biegnącą do lotniska, wzdłuż niej – drzewa....

Na ziemi jest jasno od niezliczonych świateł reflektorów.

Zniżać się więcej nie wolno i daję pełny gaz: no, teraz nam się dostanie. Ale nieoczekiwanie, ku memu zdziwieniu, zapada całkowita cisza. Milczą zenitówki, zgasły reflektory. Tylko na ziemi płonie samolot.

Zupełnie swobodnie odlatujemy w stronę morza. Co to się stało? Mogłyśmy jedynie zgadywać: Może Niemcy wzięli nasz samolot za swój, kiedy usłyszeli warkot silnika tak nisko nad głową, a może z Rumunii rzeczywiście nadleciał ich samolot i Niemcy obawiali się, że go zestrzelą. Tak czy owak, dość, że nam się powiodło.

MOŻNA I W NIELOTNĄ POGODĘ

O parę kilometrów od lotniska pracował prowadzący reflektor. Co pięć minut zapalał się, zataczał promieniem dwa pełne obroty, po czym kierował go prosto za zachód. Kiedy światło przeszywało ciemności nocy, na lotnisku robiło się jasno, jak w dzień. Promień nie podąża ku górze, lecz wspierał się o obłoki. Był śmiesznie krótki. Bezradnie pełzając po dolnej warstwie chmur usiłował wynaleźć najmniejszą choćby szczelinkę. Ale szczelinki nie było.

W momencie, kiedy promień znów zamarł wskazując na zachód, dał się słyszeć warkot silnika i w świetle reflektora pojawił się samolot. Leciał niespiesznie w stronę lotniska.

To wróciła dowódca eskadry, Dina Nikulina, która poleciała na rozpoznanie pogody.

Siedziałyśmy na lotnisku w pełnej gotowości bojowej. Co prawda, nikt nie sądził, że trzeba będzie latać. Pogoda była

Dokończenie na str. 7